

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena za jedynego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za

wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za

wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń za miesiąc

10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agencji w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego, w Częstochowie W. M. Lipska. w Łasku W. Grass. w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold w Brzeziniach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Goszczyński Franciszek w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „E. Sulimierska.

## Wybory do Władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

W piątek, d. 8 b. m. po odprawionej w kościele farnym wotywie i odśpiewaniu „Veni Creator”, o godzinie 11 przed południem, zebrani w liczbie 132 ziemianie naszej gubernii przystąpili do wyboru członków władz Tow. Kredytowego, a mianowicie: jednego do Komitetu, jednego do DG-nej, i czterech do Dyrekcji Szczegółowej.

Posiedzenie zagał krótkim przemówieniem p. Naczelnik gubernii, poczem Prezes zgromadzenia p. Trepka Feliks wł. dóbr Ogródziona, po złożeniu prawem wymaganej przysięgi, rozpoczął wybory piękną mową do wyborców, której dosłowne brzmienie jest następujące:

„Szanowni Panowie! Zaszczycony przed dwoma laty wezwaniem Waszem na przewodniczącego wyborom, staję dzisiaj na usługi Wasze. Zgodnie z przepisami Tow. Kr. Ziem. dopełnić dziś mamy obioru Radców, na miejsce tych, którzy obowiązuający okres swej pracy ukończyli. Chwila, w której czynności tej dopełnić nam przychodzi, panowie! to chwila najwyższego przesilenia, śmiało powiedzieć mogę, przez jakie własność ziemską przechodzić kiedykolwiek musiała.

„Wewnętrzne i zewnętrzne przyczyny, obniżenie wartości wszelkiej produkcji rolnej, stagnacja handlowa, ogólny brak kapitału, kredyt upadły, wzrastające z dniem każdym zubożenie ogólne — wszystkie te nieszczęśliwe, połączone z sobą warunki, zachwiały u podstaw te fundamenta, które dawniej za podwalinę całej społecznej budowy słusznie uważane były. I patrząc na ten przerażający, a z dniem każdym pogarszający się stan rzeczy, pod ciężarem którego własność ziemską pochyla się coraz więcej, mimowolnie straszne przed nami staje pytanie: czy ziemia rodzinna krwią i znojem naddziadów przesiąkła, z pod stóp się naszych nie usuwa? co przyszłość ciemna dla dzieci naszych gotuje? — Straszne to, krwawe myśli, Panowie! Wszelako — nie do zwątpienia, nie do rozpacz, lecz do wytrwałej, rozumnej, spotęgowanej a połączonej pracy — jedynej jaka zbawić nas może — prowadzić one powinny.

„Wobec takich warunków, Tow. Kr. Z. jako instytucja przeważnie interesu ziemiańskiego przedstawiająca, dwa, również ważne, wedle przekonania mojego, ma do spełnienia zadania. Towarzystwo Kredytowe, Panowie, to zsolidaryzowana własność ziemską w stosunku do wiary publicznej, która jej wierzyteli reprezentuje. Uszanowanie tej wiary publicznej, piecza nieustanna nad bezpieczeństwem jej interesów i własności, winny być głównym zadaniem Instytucji. Tego się po nas domagają najdonioslejsze względy moralne, tego przeszłość nasza. Słusznie więc postąpiły wyższe wła-

dze Towarzystwa, ustanawiając przepisy wyjątkową opieką otaczające interes wierzyteli. Taką była Ich powinność, taką opinia ogólna. W obecnej bowiem, ciężkiej doli naszej, Panowie, możemy być słabi, biedni i wydziedziczeni, ale chorągiew nasza czystą być winna, bo na niej świeci wielkimi wypisaną gloskami, stara jak przeszłość nasza dewiza: *szlachectwo obowiązuje!*

„Po dopełnieniu pierwszego tego zadania, pozostaje wszelako drugie jeszcze — niemniej ważne — ratowanie zachwianej własności ziemskiej. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie przed 60-ciu z górą laty w takiej misji powołane do życia, po wielkich wstrząsaniach jakie kraj nawiedzały, w całym perjoście swej działalności, wywiązywało się z niej skutecznie i chlubnie. Tradycja tej przeszłości wobec ciężkich warunków chwili obecnej, zwiększone na Towarzystwo wkłada dziś obowiązki. Zużytkowanie wszelkich przystługujących mu atrybutów, wyłączenie całej działalności w zakresie prawem przepisany, w celu pospieszenia z wszelką możliwą pomocą i ulgami upadającej własności ziemskiej, to według przekonania mojego, Panowie, drugie, również wielkie, również obywatelskie zadanie tej jedynej dziś u nas instytucji ziemiańskiej. Zadanie to ciężkie i trudne; — ażeby mu podoleć, potrzeba wielkiej znajomości rzeczy, a przede wszystkim wielkiej miłości kraju i ogólnego dobra.

„Na te konieczne warunki zwracam uwagę Waszą Panowie, w chwili rozpoczynających się wyborów, w głębokim przekonaniu, że do obywatelskiej tej pracy powołacie ludzi trudnemu odpowiadających zadaniu, iż względ na dobro ogólne wszelką oddali prywatę, że nakoniec w szczerym zakresie działalności publicznej jaka nam pozostała, złożymy dowody tego spokoju i łączności, tego wyrobienia i dojrzałości, które nareszcie zamilknąć każą gorzkiem, a tak często powtarzanym zarzutem, że w ciężkiej szkole nieszczęścia niczegośmy się nie nauczyli, i nie zapomnieliśmy niczego!

„Straciliśmy temi czasy, Panowie! jednego z dzielnych choć cichych pracowników na niwie ojczyznej, kolegę naszego, delegata, Stawiskiego Feliksa. Pamięć tego zamego obywatela kraju, uczejmy przez powstanie.

„A teraz, Panowie! w Imię Boże, wzywam Was do wyborów i posiedzenie za otwarte ogłaszam.

Po przemówieniu szanownego Prezesa wyborów, p. Wł. Borakowski wł. dóbr Rudki i Strzałki, jako radca dyrekcji głównej odczytał sprawozdanie tejże dyrekcji, poczem wezwani zostali przez Prezydującego do urny wyborczej na asesorów sprawdzających głosy pp. Łoskowski Wincenty wł. dóbr Gostomija i Mielęcki Janusz wł. dóbr Zdrowa, oraz na sekretarza hr. Skarbek Bolesław wł. dóbr Cieniawy i Drzaz-

gowa-Wola. Po czterokrotnym rozdaniu list wyborczych dla podkreślenia nazwisk i obliczeniu następnie głosów, rezultat głosowania okazał się następujący:

Do Komitetu obrano p. *Bolesława Golembowskiego* wł. dóbr Gawłów Biała (68 głosami); — do Dyrekcji Głównej p. *Władysława Borakowskiego* wł. dóbr Rudki i Strzałki (97 głosami); — do Dyrekcji Szczegółowej pp. *Teodozego Chrzanowskiego* wł. dóbr Szynczyce (97 głosami), *Edwarda Kłosowskiego* wł. dóbr Krzemieniewice i Rdultowice (96 głosami), *Władysława Olszowskiego* wł. dóbr Kopiec i Niewiadów (82 głosami) i *Józefa Wierzeblejskiego* wł. dóbr Stobiecko Szlacheckie (68 głosami). Trzej pierwsi wybrani ponownie, ostatni zaś po raz pierwszy. — Na prezesa przyszłych wyborów wyszedł z urny wyborczej p. *Artur Trepka* wł. dóbr Wronsko i Brzyków (55 głosami) a na jego zastępcę hr. *Rodryg Połocki* wł. dóbr Koniecpol (45 głosami).

Dla dokładności niniejszego sprawozdania, dodamy, że podczas obrad, zwyczajem lat poprzednich, dość liczne grono stowarzyszonych złożyło na ręce Przewodniczącego szereg wniosków dla przedstawienia Władzom Wyższym Tow. Kred. — Desiderata te stowarzyszonych dla braku miejsca podamy czytelnikom naszym w przyszłym numerze „Tygodnia.”

## Odezwa do pp. myśliwych.

W wielu okolicach kraju, a nawet w okolicy naszego miasta, myśliwi zauważyli tej wiosny rodzaj ptaków przedtem nieznanych, a sposobem życia i budową dosyć do kuropatw zbliżonych. Jest to ptak po raz pierwszy opisany przez sławnego w ubiegłym wieku podróżnika po Rosyi azjatyckiej Pallasa pod nazwą „Tetrao paradoxus”, a przez hr. Konstantego Tyzenhauza po polsku Pustynnikiem nazwany. Większy nieco od kuropatwy, oprócz odmiennego ubarwienia różni się od niej dłuższym klinowatym ogonem, ostrokończystemi skrzydłami, a zwłaszcza kosmatemi i o 3-ch tylko palcach nogami. W rzeczy samej właściwą ojczyzną tego ptaka są stepy środkowej Azji, poczynając od morza Kaspijskiego do Tybetu i południowej Syberji; do Europy zaś tylko wyjątkowo w niektórych latach zalatuje.

U nas po raz pierwszy pojawiły się Pustynniki w roku 1863. Jeden okaz tego ptaka zbarczony o drut telegraficzny dostał się żywo X-u Kanonikowi Wyszyńskiemu w Warszawie. Wypadki jednak, jakich podówczas kraj tutejszy był widownią, nie pozwoliły obszerniejszym nad niemi zrobić spostrzeżeń. Wiadomo tylko, że je w tym samym roku w wielu stronach Niemiec widziano, że nawet w niektórych miejscowościach przez całe lato bawiły, ale za-



pewne z powodu smacznej zwierzyny jakiej dostarczały, zostały co do nogi wytopione i już o nich przez następne lata wcale słyhać nie było.

Tegoroczny ich ciąg do Europy nastąpił po upływie całych 25-u lat od owej daty, a ciąg ten przez gubernije Królestwa był i bardzo liczny, i szeroką zajmował przestrzeń. Mówiono mi, że widziane były stada pustynników po kilkaset sztuk liczyć mogące, a pojedyncze ich okazy ubijano w okolicach Płocka, Końskich, Piotrkowa, i nad Pilicą, a nawet na targach warszawskich między inną zwierzyną można było zabite pustynniki napotkać. Dotychczas w okolicach Warszawy przebywają liczne ich stada; widziano je nawet nad tamieczną Saska Kępą przelatujące.

Co te ptaki zmusza do tak licznej z rodzinnych stron emigracji, to dotąd jest zagadką, ale byłoby rzeczą bardzo zwłaszcza dla myśliwych pożądaną, aby się u nas stałe usadowić, i potomstwo wywodzić mogły. Do tego zaś potrzeba, aby przez jedno przynajmniej lato w zupełnej spokojności były pozostawione.

W tym celu znany nasz ptakoznawca i prawdziwy myśliwy p. Władysław Taczanowski napisał stosowną odezwę do międzynarodowego ornitologicznego komitetu zbierającego się w Brunzwiku (Permanentes internationales ornitologisches Comité) który zaraz ze swej strony rozesłał pod dniem 29 kwietnia rb. po całych Niemczech okólnik, zarówno do naturalistów, jak w ogólności do ludzi dobrej woli, zalecając najusilniej *przestrzeganie praw gościnności i bezpieczeństwa dla tych ptasich przybyszów.*

Ze taka odezwa robi w Niemczech swój skutek, o tem wątpić nie można. Ale byłoby do życzenia, aby i u nas pp. myśliwi mieli wzgląd na owych u nas gości, aby ich w tym roku przynajmniej nie strzelali, owszem, opieką swą otoczyli i dobrym ich chęciom osiedlenia się między nami nie stawiali przeszkody.

Pustynnik jest ptak łagodny, łatwo oswajając się dający, do ludzi prędko przywyka, głaskać się nawet pozwala. P. Taczanowski dostawszy żywego, który sobie skrzydło o drut telegraficzny zbarczył, chował go przez kilka tygodni i karmił go rozmaitem ziarnem, z którego siemię konopne szczególnie mu przypadało do smaku. Do zielonej strawy wcale się nie kwapił. — Póki był chowany między ludźmi, był spokojny i swobodnie po izbie chodził, lecz gdy się sprawianym nieporządkiem gospodarzom swoim naprzykrzył, umieszczony w

osobnem miejscu, na widok zbliżającego się człowieka zrywał się na skrzydła przez co ranę skrzydła rozdrażniał, i to mu przyspieszyło ostateczny koniec.

Otóż o oszczędzanie w tym roku tych ze wżech miar ciekawych ptaków mitosińcy fauny krajowej gorącą prośbą do pp. myśliwych zanoszą. Byłoby również do życzenia, aby pp. myśliwi, w razie zabicia jakiego nieznanego im ptaka, okaz takowego raczyli nadesłać do redakcyi „Tygodnia” jako najwłaściwszego organu obejmującego miejscowe wiadomości. Tą drogą i sami potrzebne objaśnienia pozyskają i nauka zawsze coś, a niekiedy bardzo wiele zyskać może. Niejednemu z naturalistów zdarzy się spotkać z dobrze zjadłym ptakiem, ale u nas dotąd niepostrzeżonym ptakiem; to jednak nie jest jeszcze dostatecznym do wpisania go w listę ptaków krajowych, jeśli go się do rąk nie dostało, i widzenia swego tym sposobem nie sprawdziło.

1 Czerwca 1888 r.

Kaź. Stronczyński.

## Wiadomości Bieżące

— **Sprostowanie.** Jakkolwiek sami staramy się zawsze krytycznie zapatrywać i badać objawy miejscowego życia społecznego i towarzyskiego, nie widzimy jednak potrzeby obniżać umyślnie i niejako tendencyjnie jego wartości, jak to czyni nowy korespondent z Piotrkowa do „Kraju”.

Pan Fez (pseudonim korespondenta), mówiąc np. o tutejszych instytucjach, zupełnie zapomina o istnieniu Straży ogniowej, tej tak użytecznej i sympatycznej instytucji, którą wszyscy się interesują i o której wzmiankował już parę razy w „Kraju” drugi tutejszy korespondent, Palestant. Niestosownie też p. Fez napada na Towarzystwo Dobroczynności, które krząta się energicznie i robi co może, by ograniczyć nędzę i zapobiedz jej; jasnowidząca zaś, jak to zdaje się wymagać p. Fez, instytucja ta nie jest i nie zawsze jest ona w stanie znaleźć dumnie ukrywającą się przed jej okiem nędzę (choć jeszcze kwestyja, czy istotnie p. Sod...ski zasługuje na opiekę Towarzystwa); co do tego zresztą bliższe objaśnienie znajduj czytelnicy w odezwie Rady Zarządzającej poniżej. Pan Fez pisze dalej, że „najsłabsza działalność Tow. Dobroc. wyraziła się w założeniu Taniej Kuchni” — kiedy tymczasem każdemu wiadomo, że tania kuchnia założoną została na rok wcześniej niż Tow. Dobroczynności! Ze egzy-

stencyja tutejszych rzemieślników nie należy do świetnych, to prawda — nie są oni jednak „pogrążeni w ostatniej nędzy,” jak pisze p. Fez, z wyjątkiem chyba partaczy i pijaków. O emigracji ich też, aż za Atlantyk (!) nie słyhać tu u nas. — Należy też na tem miejscu sprostować: 1) że cukrowni w Piotrkowie nie było nigdy, ale tylko fabryka syropu cukrowego z kartofli; natomiast mamy tartak i młyn parowy, fabrykę narzędzi rolniczych, parę browarów i t. d., 2) że królowie polscy podczas sejmów rezydowali na zamku (dzisiejszy, o jedno piętro niższy od wach, przy rynku zbożowym nad Strawą) ale nie w dworku przy ulicy Łaziennej, który został po raz pierwszy obdarzony przywilejami nie przez Kazimierza Wielkiego — jak utrzymuje korespondent — ale przez Zygmunta III w roku 1530. — A teraz słówko pro domo sua. Korespondent wielce jest łaskaw na „Tydzień” i jego redaktora; przyznaje nam też zasługi, których my sami sobie nie przyznajemy. Sumienne spełnianie obowiązku — to jeszcze nie „poświęcenie” i nie „zaparcie się siebie.” Mylnie też został korespondent poinformowany co do głównego współpracownika naszego.

— **Od Rady** Zarządzającej Piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan. — W Nr-ze 21 z r. b. „Kraju” na stroniocy 11-ej, zamieszczonym został list z Piotrkowa podpisany przez „Feza”, w którym autor wspominając o tutejszem Towarzystwie Dobroczynności, wskazuje na p. Sod...skiego, jako na „ofiara losów”, „któraby zasługiwała na większą uwagę Towarzystwa, gdyby Rada Nadzorcza starała się badać położenie, w jakim się znajdują jednostki, udające się pod jej opiekunę skrzydła”. — Otóż Rada uważa za właściwe poinformować p. „Feza” i wszystkich do tyła, co on, nie wtajemniczonych w jej działalność, iż z całą skrupulatnością i poświęceniem, zawsze sprawdza położenie, nie tylko tych osób, które udają się do niej z żądaniem pomocy, ale nadto i „przedewszystkiem” przez swych Członków i Opiekunów wywiaduje się o osobach znajdujących się w krytycznych okolicznościach, które dla jakiegobądź powodów ukrywają swoje położenie i spieszą z pomocą, w miarę tych środków, jakie ma do rozporządzenia. — Chcąc przyjść w pomoc i p. Sod...skiemu, jeśli on na nią istotnie zasługuje, Rada Nadzorcza ma zaszczyt uprzejmie wezwać p. Feza o bezwzględne wskazane imienia, nazwiska i dokładnego adresu owego p. Sod...skiego, a nadto poczytuje

## NI TO—NI OWO.

LVI.

Charakterystyka czasu. — Przewrotność pesymistów. — Złorzezenia i nudy. — Ofiary nudów. — Jakich chorób są one (t. j. nudy) symptomatem. — Rada dla mężów, która się podobą żonom.

Achl jakież dziś fatalne czasy!.. Nie mówiąc już o innych plagach trapiących ludzkość, na pierwszym miejscu w ich rzędzie trzeba postawić stagnację. Niema już chyba pola, na którym nie wycisnęłaby ona złowrogiego piętna swoją nielitościwą dłoń. Kolega mój w poprzednim numerze szeroko rozpisal się na tem miejscu o miłości i jej wszechpotężnym wpływie; mojem jednak zdaniem i temu kapryśnemu dziecięciu bogów nie świetnie się powodzi w dzisiejszych czasach. Miłosnym gruchaniem przeszkadzają od czasu do czasu ponure warknięcia giełdy, złowrogi szczełk pałasza, trzask kości gniecionych w prasie prawa lub bismarkowskiej „siły przed prawem”; czuła parę nieraz sploty polyskujących w nocnym mroku blask bazyliżkowych ślepiów, mile dla kawałka sadła ku nahajce zerkających; od miłosnych trelów fałszywie odbija brzęk srebrników rzucanych do kalehasowego worka za sprzedane

nie martwe już, ale żywe dusze. Pierzcha miłość niebianka, mówiąc: „pożeraście się jeśli chcecie; dla mnie tu miejsca niema”. Więc pomimo zieleni i kwiatów, na ziemi czarno, ponuro, duszno...

Nie dziwnego, że w takich warunkach czarny pesymizm zyskuje coraz więcej wyznawców. Ztąd znowu ludzkości grozi wielkie niebezpieczeństwo. Bo pesymista jest to człowiek nie tylko niebezpieczny, ale nawet szkodliwy. Przedewszystkiem nie wseli się on nigdy — nawet wtedy, kiedy „położone jest”, że należy się weselić — a zatem nie jest lojalny, ba, blizki „wstrząsania podstaw”. Następnie, na wszystko patrzy czarno, we wszystkim usiłuje dopatrzyć coś złego. Jeden z takich tak mi naprzykład rzecze: „dobrze zrobił magistrat, że drzewek na ulicach nasadził — będzie się przynajmniej na czem wieszac”. Przyszaj czytelniku, że kto takie myśli ma w głowie, ten łatwo nawet z policyją w zatargi wejść może, boć samobójstwo przewidziane jest przez kodeks kar głównych i poprawczych. Ale co jemu kodeks! mówię mu naprzykład: „patrz pan, nieują u nas zwykle stare trotuary i jest chodnik jakby nowy, jest wygoda, taniość, trwałość i elegancya”. A on mi na to: „głupstwo, dobrodzieju, za tydzień w miejscu starych dziur

będą nowe dziury, niejedna piotrkowianka potknie się na nich, przewróci koziołka, pokaze przy tem brudne... falkbanki i... będzie obraza boska, a ludziona zgorzenie.

Dowiedziawszy się, że ktoś ogłasza, iż ma majątek ziemski do sprzedania lub zamiany na dom lub mało używany parasol, opowiadam o tem znajomym z radością, że tak łatwo można dziś zostać dziedzicem i jaśnie wielmożnym. Oni wskazują mi ścianę naroznego domu wytapetowaną siedmdziesięcioma ogłoszeniami o subhastacyjach i wróżą, że za rok taki sam los spotka lekkomyślnego posiadacza parasola.

Niemalą też krzywdę życiu towarzyskiemu wyrządza pesymista! Zamiat idź na ranoik, herbatkę, lub majówkę, machnie tylko ręką: „co tam — powiada — mam plotek chodzić słyhać na waszych rautach; na majówce także głupio człek wygląda, nie wiadomo do kogo ma przystać — towarzystwo rozbije się na kilkanaście kótek i jedno na drugie z ukosa spogląda z za soson; gospodarze zziązani biegają, daremnie walcząc z różnicą stanów i napróżno usiłując sięgnąć do wspólnego mianownika niesforne „fornalki”. (\*)

(\*) Jeśli tak, to ostatnia majówka, jak słyszeliśmy, była wyjątkiem od reguły. (Przyp. Red.)



sobie za obowiązek publicznie upraszać tak tegoż Feza, jako też wszystkich mających wiadomość o mieszkańcach m. Piotrkowa potrzebujących materialnego zaopiekowania się ich losami, aby udawali się z udzieleniem odpowiednich wiadomości, nie za pośrednictwem „Kraju“, lub innych pism, lecz wprost do Rady Towarzystwa Dobroczyńności, albowiem jest to „najprostszą“, „najkrótszą“ i jedynie właściwą, a wprost dążąca do celu“ droga, przez którą Rada może się dowiedzieć o potrzebującym, który nie chce lub nie może udać się o pomoc i następnie przedsięwziąć środki, celem zaradzenia niedoli w miarę swych sił i możliwości.

4 Czerwca 1888 r.

Prezes Rady *Szrednicki*.

Członek-Sekretarz *J. Morozewicz*.

— **Od Rady** Zarządzającej Towarzystwa Dobroczyńności. — Stosownie do §. 1 punktu a testamentu ś. p. Karola Burgharda przez władzę zatwierdzonego, z dniem 1 (13) Lipca r. b. odkrywa się jedno stypendyjum rs. 150 rocznie wynoszące, o które ubiegać się mogą uczniowie ze szkół Piotrkowskich, wyznania rzymsko-katolickiego, co najmniej rok jeden w szkole kształcącej się, a z wzorowego sprawowania, przykładowej pilności i dobrych postępów w naukach należyte poświadczeni. O czem podając do publicznej wiadomości, Rada Towarzystwa Dobroczyńności wzywa niniejszem osoby interesowane, aby przed 1 (13) Lipca roku bieżącego zgłosiły się do Prezesa Rady z odpowiednimi podaniami i przy podaniach tych załączyły następujące osobiste dowody, tyczące się ucznia pragnącego otrzymać stypendyjum:

- 1) metrykę urodzenia (chrztu);
- 2) świadectwo pochodzenia i zamożności;
- 3) poświadczenie prefekta szkoły o wykonywaniu obowiązków religijnych;
- 4) wierzytelny wypis z tak zwanej „księgi cenzur szkolnych“ przynajmniej z ostatniego roku pobytu w szkole—i,
- 5) treściwy opis biegu życia i stosunków rodzinnych. Przytem ostrzega się, iż podania bez któregoś z powyższych wyszczególnionych dowodów, lub też po dniu 1 (13) Lipca r. b. wniesione, wcale reflektowanemi nie będą.

Prezes *Szrednicki*.

Członek-Sekretarz *J. Morozewicz*.

— **Na liczne zapytania**, ile kosztuje nowowzniesiony gmach Towarzystwa Kr., odpowiadamy, że kosztorys zrobiony był przeszło na 87000 rs., ale po zaprowa-

dzeniu w nim następnie pewnych oszczędności, koszt budowy nie przeniosą prawdopodobnie nawet 80,000, łącznie z placem. Wreszcie mamy przyobiecane szczegółowe sprawozdanie, którem nie omisszamy podzielić się z czytelnikami „Tygodnia“. Należy dodać, że 1/2 część placu pozostała niezabudowana i jest do sprzedania; choć co prawda, racjonalniej by zrobiono, gdyby pobudowano na niej skromny dom 2 piętrowy na mieszkania dla urzędników, z których każdy, mający obowiązki rodzinne, ciężko pracować musi po za godzinami biurowymi, by wystarczyć na potrzeby rodziny.

— **Kradzież**. W dniu 1 b. m., o godzinie 1 ej w nocy zakradziono się do mieszkania pani P. właścicielki domu przy ulicy „Petersburskiej“ i skradziono wszystkie srebro stołowe i inne rzeczy wartości przeszło 1000 rubli. Dziwna rzecz, że poszkodowana nie usłyszała najmniejszego szmeru, a trzy pieski pokojowe, szekakające zazwyczaj zawzięcie na każdego obcego, nie odezwały się zupełnie. Złodzieje uciekając widocznie przez sąsiedni ogród pana Zaleskiego, pogubili w nim: łyżkę wazową srebrną, suknię i widelec.

— **Jeszcze jeden koncert**, i to niezwykle ze względu na wiek koncertanta, będziemy mieć w poniedziałek 11 go b. m. Czteroletni Raulek Koczalski wystąpi na estradzie jako uzdolniony pianista. Malec, jak twierdzą najpoważniejsi recenzenci warszawscy, gra świetnie i na temat dany improwizuje. Bądź co bądź, czteroletnie dziecko grające utwory Szopena jest rzeczą niezwykłą i jedyną w swoim rodzaju, więc ściąganie niezawodnie na koncert liczną publiczność. Współdział w koncercie przyjmą także: pan Bruszewski tenor i panna Kaszowska, śpiewaczka teatrów warszawskich.

— **W niedzielę** d. 10 b. m. odbędzie się loteryja fantowa na rzecz prawostawnej ochrony S-tej Zofii.

— **Tombola**. Projektowana na dzień 10 b. m. tombola na rzecz Straży ogniowej ochotniczej i Tow. Dobroczyńności, odbędzie się dopiero w tydzień po loteryi fantowej. Pomiedzy żywymi fantami zebranymi na nią, figurują dwie krowy, z których jedna czystej krwi holenderska i dwa barany. Wartość jednego z nich dosięga podobno 80 rs!

— **Chór amatorski** za zaśpiewanie mszy, podczas nabożeństwa w kościele far-

nym d. 3 b. m. z powodu wyborów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, otrzymał rs. 20 z rąk pana radcy T., które rozdał pomiędzy biednych.

— **W Piątek** d. 8 b. m. grono amatorów odegrało na rzecz Tow. Dobr. dla chrześcijan i Straży Ogniowej Ochotniczej dramacik w jednym akcie Manuela „Robotnicy“ w przeslicznym przekładzie p. Duchńskiego—komedję Siraudin i Thiboust „Żony płaczące“—oraz „Consilium facultatis“ J. A. hr. Fredry.

— **Majówka**, o projekcie której donosiliśmy w zeszłym numerze, przyszła do skutku w dniu 3 b. m.—97 osób (w tem pań 46) wyjechało o godz. 2 1/2 po obiedzie częścią na wozach przystrojonych zielenią i dywanami, częścią w powozach do woliborskiego lasu na 9-ą wiorstę. Tam, na przeslicznej leśnej polance zorganizowano tańce, do których przygrywała orkiestra Lewków. Zabiegliwość i energia gospodarzy, pp. F. K., K. G., K. D. i E. W. dokazały cudów; do zastawionych stołów i bufetu zasiadło całe grono uczestujących. Wieczorem, przy zapalonych pochodniach i lampionach, barwne grono pań w pięknej leśnej ustroni przedstawiało efektowny widok.

— **(Nadesłane)** W N-rze 23 „Tygodnia“ w feljetonie i w formie feljetonowej podana została przedwczesna, niedokładna wiadomość co do kandydatek do zakładu „Adeli“ z zapisu ś. p. Burgharda. Kandydatki do tego zakładu były przyjęte w dniu 1-m czerwca; przyjęto ich sześć i w przyjęciu nie kierowano się żadnymi uprzedzeniami. Protokół może być przez każdego odczytany, jak również dowody kandydatek sprawdzone.

*A. Strzyżowski*

— **Pożar**. Dnia 31 maja r. b. o godzinie 2 po południu wszczął się w mieście Wolborzu pożar, który strawił w krótkim czasie 23 domy mieszkalne i zabudowań gospodarskich 50. Wartość strat wynosi przeszło 18,000 rs. Przy ratowaniu reszty miasta od groźnego żywiołu rozebrać musiano dwa domy. Pożar rozpoczął się w posesyi J. Omankowskiego, a przyczyną takowego, o ile można wnosić, był nieostrożnie rzucony niedopałek papierosa.

— **W Radomiu** zmarł d. 24 z. m. doktor *Stefan Karzewski*. Ogólny żal jaki po sobie zostawił, niezwykle liczny orszak pogrzebowy, dwadzieścia kilka wienców złożonych na trumnie—wszystko to świadczy, że zmarły wyróżnił się dodatnio na polu społecznym. Jakoż istotnie, całe swe życie

Inny znowu nie bywa w „towarzystwach“ dlatego że nie lubi kobiet malowanych. Ależ, powiadam mu, sztuki piękne są dźwignią cywilizacji, uszlachetnieniem narodu, a wreszcie nie wszystkie kobiety się malują.—Tak, odpowiada, ale wszystkie dzielą się na 3 kategorie: tych, które się malowały, tych, które się malują i tych, które się będą malować. Co za przyjemność, proszę pana, całus naprzykład, o którym powiada poeta: „...ten nektar boski“, gdy dzisiaj staje się on tylko... zagniataniem na twarzy sztucznej piękności.

Niel stanowczo ten pesymizm to plaga naszego stulecia; ze szczególną zaś zawziętością trapi on nasze miasto. Można śmiało powiedzieć, że większość jego mieszkańców jest nią dotknięta do tego stopnia, iż każdy przeciętny piotrkowianin przedewszystkiem za święty swój obowiązek uważa złorzeczyć temu grodowi starożytnemu; każdy marzy tylko o chwili, w której będzie mógł opuścić tę „niegodziwą dziurę“ by nie „umrzeć z nudów“. Co do mnie jednakże, to jakkolwiek od lat kilkunastu znam nasze miasteczko, nie przypominam sobie, aby w ciągu tego czasu padł tu istotnie kto ofiarą nudów. Zdarzały się wprawdzie kilkakrotnie różno wypadki paraliżu językowego (paralysis pytlowandi) z

powodu nadmiernej pracy nad obmową bliźnich, naderwania i nadpęknienia powierzchni brzucha (hypernadymatio pyhalis), parę groźnych pożarów słomy i siana w niektórych głowach, — wszystko to jednakże są nieszczęścia, których przyczyn głębszych w samej naturze poszkodowanych osobników, ale nie w warunkach życia, a tem mniej w wadach miasta szukać należy. Co się zaś nudów tyczy, to i one również mojem zdaniem głównie w samej organizacji indywidualnej nudzących się mają swe źródło, o ile zresztą narzekania na nudy nie wynikają tylko z „dobrego tonu“. Niżej podpisany, gdy miał cywilną odwagę wyznać, iż się w Piotrkowie nie nudzi, niejednokrotnie za to wydrwionym i wyśmianym został. Pomimo to jednak, sądzę, że nudzi się tylko ten, kto sobie czasu nieczem zapełnić nie umie (zastrzegam sobie, iż nie stosuję tego do pań, którym częste zmiany toalety stosownie do pór roku i okoliczności dają zawsze zawile nawet zajęcia i które, jeżeli się nudzą, to tylko w tych rzadkich wypadkach, gdy ich strojów podziwiać niema komu). Nudy stanowią właściwie, według najnowszych badań, tylko symptomat innych cierpień, jako to: książkowstrętu, umysłowego niedołęstwa, zubożenia, manii wielkości i t. p.

Że powyższy traktat medyczny nikogo ze znużonych nie ubawi, jestem mocno przekonany. Aby więc poddać im (a mam tu głównie na myśli mężczyzn i to tylko żonatyh—bo kawalerowie mniej się nudzą) temat, któryby zajął i dał o czem myśleć na kilka dni przynajmniej, będą miał do nich następującą przemowę: „Panowie! Lato się zbliża; miasto stanie się wkrótce nieznośnym, mury i kamienie palić zacząją, kurz osyż pożerać będzie. Czyż nam, białym murzynom co ciężko przez całą zimę pracują, nadwężając swe siły i zdrowie, nie należy się wypoczynek w cieniu i chłodzie? czyż tym, co jednostajnością życia wśród obowiązków i kłopotów znużeni, nie należy się rozrywką? Bazwąpienia, powiecie. A zatem, panowie, szykujmy pieniądze, oszczędzajmy jeszcze przez kilka tygodni, a potem wysupłajmy ze wszystkich węzłków usiłując przez zimę grosze i za przykładem lat poprzednich z całą wspaniałomyślnością poświęćmy je naszym paniom—niech jadą do wód, za granicę, bo im się to przecież należy z prawa i zastugi. Mam nadzieję, że przypomnienie to będzie na czasie: mężowie wdzięczni mi za nie będą—a i żon gniewu na siebie nie ściągną.“

*Zgłoski.*



poświęcił pracy dla innych; siebie stawiając na ostatnim planie, gotów był zawsze biedz z pomocą potrzebującym. Był lekarzem wojskowym, później kolejowym i pensyjną ztąd otrzymaną opędzał skromne potrzeby codziennego życia; honorarium od chorych nie brał prawie nigdy; nie pracował dla grosza i nie dorabiał się. Nie dorobił się też wistocie nic... prócz czci ogólnej, którą otoczono jego mogiłą, tytułu lekarza filantropa i dobroczyńcy ubogich.

Drogą zostawił spuściznę, a imię jego na długo pozostanie w pamięci tych, którzy go znali. Ś. p. Stefan urodzony we wsi Wielgie dnia 10 czerwca 1847 roku z ojca Floryjana pułkownika wojsk napoleońskich; kończył szkoły w Lublinie, a następnie wydział lekarski w b. Szkole Głównej; jako lekarz wojskowy odbył kampanię turecką; następnie był lekarzem kolei Iwangr.-Dąbr.; umarł w 40-ym r. życia; pochowany został w grobach rodzinnych w Wielgiem.

— **Włodowice.** — pow. będziński — (Koresp. Tygodnia.) Na zebraniu parafjalnem odbytem jeszcze w pierwszych dniach r. b. uchwalono wybudowanie nowego domu dla miejscowego proboszcza, ze składki obowiązkowej, która, jeżeli materiału budowlanego nie dostarczą właściciele majątków, będzie wynosić ogółem 2973 r. 43 k. Obecny zaś dom stary ma być rozebrany, a otrzymany ztąd materiały zostanie użyty na reparację zabudowań należących do plebani.

— **Wikaryjuszem** przy kościele farynym na miejsce ks. Kobylińskiego naznaczony został b. wikaryjusz parafii Kowal, ks. Antoni Zagrzejewski, piotrkowianin.

## 9) PODPALACZ.

powieść Piotra Sales

tłom. E. Dobrzańska.

(ciąg dalszy).

Pan de Saint-Ermond zatrzymał ją gwałtem.

— Oszalałaś! czy co? — zawołał — przecie widzisz, że ten człowiek podpalił naszą fabrykę?

— To kłamstwo! — zawołała z oburzeniem Zuzanna.

— Nie panie, to potwarz, to być nie może — potwierdził Bernier.

— Bądź łaskaw milczeć panie Bernier — odparł sucho Saint-Ermond — bo gotowi cię posadzić, że byłeś jego współnikiem.

— Dzięki ci! dzięki Zuzanno! — szepnął z wdzięcznością Michał.

— Jakkolwiek wydaje się to pani nieprawdopodobnem — wtrącił urzędnik policyjny — jestem zmuszony upewnić ją, że mamy dowody stwierdzające winę tego pana.

— A ja — przerwała Zuzanna — jeszcze raz oświadczam, że to fałsz i niegodna potwarz. Obwiniac pana Thomerin!.. Co za myśl!

Ojciec chwycił ją za rękę i z przekleństwem na ustach odprowadził o parę kroków dalej. W chwili gdy zaczął ją na nowo strofować, rozległ się hałas jakis i wrzawa.

— Straż! straż ogniowa jedzie! — wołano zewsząd.

Z Paryża nadjeżdżały dwie sikawki parowe. Ludzie trzymający Michała cofnęli go o kilkanaście kroków z drogi; wszyscy usunęli się, by zostawić miejsce dla straży. Jednocześnie prawie nadjechał komisarz policyi. Naczelnik straży wydał odpowiednie rozkazy i uwaga widzów zajęta wyłącznie pożarem, odwróciła się chwilowo od podpalacza.

— Mieście go tylko na oku — zastrzegł komisarz policyi. — Skoro opanują groźny żywioł, wybadamy go wtedy.

Wojsko z koszar Saint-Denis nadeszło,

utworzono kordon, by nie dopuszczać tłumów i nie kępować działalności strażaków. Czerpano i przywożono zewsząd wodę, z sadzawek i studzien; kanał leżący tuż obok Saint-Denis połączono gutaperkowym węzłem z parowemi sikawkami. Naczelnik w jednej chwili zdał sobie sprawę z groźnego położenia. O uratowaniu składów nie mogło być mowy; płonęło to jak stos zapalek, a snopy iskier padały na zabudowania fabryczne, zapalając je jedno po drugim. Strażacy polewali je bezustannie wodą; mimo to olbrzymi słup płomieni wybuchnął z taktu, objął smołocowy dach i w mgnieniu oka wszystkie już zabudowania stanęły w ogniu. Michał w ponurem milczeniu patrzył na straszny widok. Skoro jednak ujrzał płonące warsztaty, skoro usłyszał łoskot spadających belek, brzęk pękających szyb, nie mógł zapanować nad sobą.

— Oh! maszyny moje! — zawołał — jakże mi was żal.

Owoc tyloletniej pracy, urządzeń, których każde kółko było mu znane, które wymyślił i udoskonalił sam i oddał na usługi pana de Saint-Ermond, wszystko to, nawet plany jego, rysunki i szkice, wszystko stało się pastwą płomieni. Popiół tylko zostanie z owoców jego pracy; rozsypie się i ten domek, w którym pracował niezmordowanie, nie czując zmęczenia, bo wiedział że pracuje dla tej, którą kochał nad wszystko.

— Precz z dachu! precz! — rozległ się groźny głos naczelnika — widzicie, że się zawali lada chwila.

Dzielni strażacy walczyli z ogniem z nadludzką siłą i odwagą. Płomienie otaczały ich zewsząd, belki przepalały się i groziły zawaleniem; oni jednak nie opuszczali stanowiska, stawiając mężnie czoło grożącej im śmierci.

— Do licha! schodzić mi natychmiast! — zawołał powtórnie naczelnik.

Usłuchali nareszcie, i zaledwie zdołali zejść, dach zapadł się.

— Stało się! — szepnął Michał pochylając głowę.

— Żeby choć dom mieszkalny dało się uratować! — zawołał kapitan — ale i to wątpliwe!

Zaczęto wynosić meble, ale wkrótce zaniechano tego. Strażacy weszli do wnętrza i ztamtąd bronili dostępu płomieniom. Śmiertelna obawa i przerażenie malowało się na wszystkich twarzach, tamowało oddech zebranych. Tuż obok, oddzielona tylko drogą od fabryki pana de Saint-Ermond stała olbrzymia dystylarnia — o parę kroków dalej wielka fabryka świec. Krocie iskier niesione wiatrem jak ogniste race przenosiły się na drugą stronę. Wkrótce też zajęła się dystylarnia. Straż w tamtą znów stronę zwróciła swą energję, zapominając prawie o pierwszym pożarze, z którego jeden chyba dom mieszkalny dałoby się przy nadludzkich wysiłkach uratować. Gdy ochłonięto z chwilowego przerażenia, spostrzeżono, że cały namiot stał w płomieniach, a girlandy sztucznych kwiatów stanowiły naturalny łącznik między płonącą fabryką i dworem.

— Dom! nasz dom się pali! — szepnęła zsznialiemi ustami Zuzanna. Ruszono się do ratunku, ale i tu okazał się on spóźniony. Dom wprawdzie był murywany, ale pierwsze piętro drewniane; wkrótce też stanęło w ogniu.

— Teraz już chyba pan Michał Thomerin będzie zadowolony — przemówiła głośno hrabina Karenicz.

— Łotr! — zawołał Saint-Ermond — wartoby go rzucić w płomienie.

Michał nie słyszał tych obelg. Patrzył na ukochany dom, w którym tyle rozkosznych chwil przepędził. Nie mógł nade wszystko oderwać wzroku od weneckiego okna, wychodzącego na balkon otoczony bluszczem i glicynją. Ileż to razy idąc rano do pracy, widział stojącą na nim Zuzannę. Witła go uprzejmym uśmiechem, a

on skłoniwszy się przed nią głęboko i spojrzawszy w jej oczy, szedł do zajęć codziennych szczęśliwy, pełen zapału i sił. Jakże daleko były dziś owe chwile!

Nagle zadrżał i o mało nie upadł na ziemię.

— Czy ja śnię?.. czy marzę?.. pytał przecierając oczy.

Nie, nie był to sen. Tam na balkonie stała istotnie Zuzanna, w balowej sukni, a wokoło niej płomienie zajmowały coraz to szerszy teren.

Skoro zobaczyła, że dom się pali, przyszło jej na myśl, że w jej pokoju, na górze, znajdują się listy jej matki, miniatura i rozliczne pamiątki, które uratować pragnęła; ona tylko umiała otworzyć skrytkę, w której je przechowywała.

Bez namysłu weszła do domu i przebiegłszy schody, otworzyła drzwi do swego pokoju. Serce jej biło jak młotem, nie z przerażenia jednak; była tylko wzruszoną. Zanim znalazła klucz, otworzyła szufladkę i wydosłała wszystko to, co uratować pragnęła. Uplłynęło sporo czasu. Gdy wyszła do przedpokoju, przewrócona została strumieniem wody wyrzuconym z całą siłą przez parową sikawkę. Gdy się podniosła, schody już stały w płomieniach; pobięła tedy do okna.

— Michale!.. — zawołała z całych sił.

Przerażenie bez granic ogarnęło tłumy zebrane wokoło. Z okien domu buchały płomienie, ogniste języki lizały prawie powstać młodej dziewczyny.

— Nie wahasz się chyba? — szepnęła Nina do ucha brata. (d. c. n.)

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 14 (26) czerwca w rządzie g-ym piotrkowskim, na urządzenie kuchni i łaźni w więzieniu Łódzkim od sumy rs. 1946 k. 21.

— w tymże dniu biurze p-tu częstochowskiego, na reparację i utrzymanie w porządku 9-ciu mostów w m. Częstochowie, od sumy rs. 2236 k. 59.

— w kancelaryi hipotecznej miasta Łodzi, na sprzedaż następujących nieruchomości w tamże mieście położonych:

1) w d. 9 (21) sierpnia, przy ulicy Piotrkowskiej pod № 750, od sumy rs. 8250.

2) 10 (22) sierpnia, przy tejże ulicy pod № 689, od sumy rs. 12600;

3) 11 (23) sierpnia przy ulicy Promenada pod № 773-b od sumy rs. 3000;

4) 12 (24) sierpnia przy ulicy Zielnej pod № 786-e od sumy rs. 11400;

5) 16 (28) sierpnia przy ulicy Widzewskiej pod № 1117 od sumy rs. 21750;

6) 17 (29) sierpnia przy ulicy Skwerowej pod № 1384-g od sumy rs. 11700;

7) 18 (30) sierpnia przy ulicy Nowowiejskiej pod № 232-b od sumy rs. 33900;

8) 19 (31) sierpnia przy ulicy Konstantynowskiej pod № 320-t od sumy rs. 16200;

9) 22 sierpnia (3 września) przy ulicy Piotrkowskiej pod № 709 i 710 od sumy rs. 10050.

— 7 (19) Czerwca w tamże biurze na trzechletnie wydzierżawienie gruntów w Iwanowiu od sumy rs. 100.

— Tegoż dnia w biurze p-tu Łaskiego na trzechletnie wydzierżawienie trzech części gruntów popobroszczowskich w m. Łasku, od sumy rs. 9 kop. 30.

— Tegoż dnia w biurze p-tu Łaskiego na trzechletnie wydzierżawienie trzech części gruntów popobroszczowskich w m. Łasku, od sumy rs. 9 kop. 30.

— Tegoż dnia w biurze p-tu Łaskiego na trzechletnie wydzierżawienie trzech części gruntów popobroszczowskich w m. Łasku, od sumy rs. 9 kop. 30.

## Sprawozdanie z targu zbożowego: Sosnowiec 5 Czerwca 1888 r.

**Zyto** polskie wyborowe za pud 66½ kop. średnie 62 kop. wolińskie od 59 — 63½, litewskie wyborowe pud 68 kop., średnie 64½ — jeleckie wyborowe po — kop., średnie po — kop., zwyczajne — do — kop. **Pszenica** biała pud od 101½ do 110½ k. czerwona po — kop., żółta od 96 do 107 kop. **Owies** biały ciężki od 55½ — 66½, wyborowy — k. pud. średni — kop., zwyczajny od — kop. **Jęczmień** dla browaru 85½ — 61½ k. na paszę 57 k. **Groch** warszawy od 92 — kop. **Gryka** od 88 — 94½ k. **Siemie liniane** wyborowe od — kop. średnie od — kop. zwyczajne od — do — kop.

**Proso** oo 73½ — 78 k. **Lubin** żółty wyb. — k. **Makuchy** liniane od 101½ — kop., rzepakowe od 87½ k. **Otręby** pszenne grube od 53½ — do 58 k., miatkie od 51½ — 53½, żytnie od 53½ do 59 k. za pud.

**Kurs za 100 rubli — 177 M. 25 fen.**

**A. Oppenheim.**



O G Ł O S Z E N I A.

Ja Książę Generał-Lejtnant niżej podpisany oświadczam, że na zasadzie zawartej umowy, powierzyłem firmie **SCHOBER i ZAWADZKI** w Warszawie reprezentację i główną sprzedaż na Królestwo Polskie **WIN GRUZIŃSKICH** z własnych winnic, położonych w majątkach: Muchrań, Dompalo, Cichisdziry, Natachtary, Czangilary i Digomi na Gruzji w Tyfliskiej gubernii.

Tyflis dnia 3 (15) Września 1887 r.

podpisano **Książę Jan Konstantyno wicz Bagration-Muchrański.**

Powołując się na powyższe zawiadomienie, firma J. O. Księcia Bagration-Muchrańskiego, oddaje swoje wina do oceny konsumentów, a zarazem uważa za właściwe na czasie zaznaczyć Publiczność z rodzajem i sposobami ich produkcji. Każdy najmniej obznajmiony z wyrobem wina pojmuje, że większe gospodarstwo bardziej jest zabezpieczone od wypadków i tem pewniej może być prowadzone niż mniejsze i wskutek czego może dawać większą rękojmię swych produktów.

Winnice są zaprowadzone w sześciu majątkach powyżej wymienionych, ogółem na przestrzeni 226 dziesiątyn, dających rocznie 15,000 wiader wina, a drogą wydzierżawienia ogrodów, ilość otrzymywanego wina może być doprowadzona do 40,000 wiader i więcej.

Dla produkcji i dochowania win, pobudowane są w dobrach Muchrani olbrzymie piwnice, obszar których zajmuje 39,396 stóp kw., pomieszczających około 75,000 wiader wina, i piwnice te zaopatrzone są w ulepszone maszyny do wytłaczania winogron; przy tychże piwnicach urządzone są własne warsztaty do wyrobu beczek, ślusarnia, laboratorium dla analizy, oraz dwa zakłady parowe dystylacyjne dla wyrobu Konjaku z winogron.

W piwnicach znajduje się obecnie do 60,000 wiader wina, począwszy ze zbiorów 1874 roku, a wypuszczanie do sprzedaży najmłodszego wina, nie prędzej następuje jak po trzech latach wychowania.

Eksperti na Ruskiej przemysłowej wystawie w Moskwie w 1882 r., przyznali winom produkowanym w winnicach Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego najwyższą jedyną nagrodę „Herb Państwa”—biorąc pod uwagę nie tylko dobroć wina, ale i sposób prowadzenia gospodarstwa winnego.

# Schober i Zawadzki.

Główne i wyłączne składy:

dla Piotrkowa u p. W. Zaleskiego, dla Częstochowy u p. J. Fuchsa.

## C E N N I K.

Wina czerwone		Wina białe	
№ 1 Muchrań	rs. — kop. 80 butelka	№ 4 Muchrań	rs. — kop. 80 butelka
№ 2 „	1 „ 10 „	№ 5 „	1 „ 10 „
№ 3 Dompalo	1 „ 50 „	№ 6 Dompalo	1 „ 50 „

**SZAMPAŃSKIE** nie ustępujące w smaku oryginalnym, Litera A i B rs. 2 kop. 75 butelka.

Dostać można: w Skierniewicach u p. J. Bindera, w Radomsku u p. A. Kijory, w Będzinie u p. A. Krausego, w Sosnowicach u pp. B. Zarzyckiego, M. Koppego, A. Tadaja i Andrzejewskiego. (R. i Fr. № 3891) (3-3)

Stosowane przezemnie od kilkunastu lat sposoby osuszania mieszkań i niszczenia grzyba drzewnego, zyskały tyle uznania, że zmuszony byłem działalność swoją rozszerzyć przez przybranie odpowiednich sił technicznych, które odąd zaczynają funkcjonować pod firmą:

**„GUDRONIT“**  
Budowniczy A. Ciszewski & C-o

w Warszawie, Hotel Angielski  
Brozura „o wilgoci i grzybie drzewnym” na żądanie wysyła się bezpłatnie i franco.

Agentów na Cesarstwo i Królestwo poszukuje się. (R. i Fr. № 3910) (20-5)



zawiadamia Sz. Publiczność, że w celu spopularyzowania **NATURALNYCH**

**WIN KRYMSKICH i KAUKAZSKICH**

urządził tutaj w magazynie

p. **LUDWIKA FRENKLA**

przy placu Maryjskim, obok apteki p. Gampfa

GLÓWNA SPRZEDAŻ, gdzie wina nasze, bez podwyższenia cen, podług naszego cennika sprzedawane bywają, t. j. butelka wytrawnego od kop. 30, a słodkiego lub czerwonego od kop. 35 i wyżej.

Wina nasze są analizowane przez Urząd Lekarski i przytem poręczamy za trwałość takowych. (52-27)

**DWA LETNIE MIESZKANIA w dobrach Dziwile:** jedno we dworze murowanym, dwa pokoje, z całodziennym utrzymaniem, usługa i pościela; ogród obszerny, kąpiel i las w bliskości, — drugie na folwarku Majdany, osobny dworek z czterech pokoi; pod lasem. Wiadomość w domu Kasperego drugie piętro po lewej stronie, ulica „Moskiewska” (3-2)

**Do sprzedaży z wolnej ręki, lub wydzierżawienia w każdym czasie.**

**Folwark włók 14 1/2,**

z inwentarzem żywym i martwym, o 3 wiorsty od stacyi dr. Żel. Rogów, a o miedzę z gruntami miasta Brzezin. — Wiadomość u Rejenta w Brzezinach. (12-6)

### WYPRZEDAŻ

Z powodu zwinienia interesu w Składzie Cygar i wyrobów Tabaczných.

**S. NOFFOK.**

Dom Aleksandrowicza portmonony, portabaki, cygarniczki, popielniczki i t. p. niżej ceny kosztu. — Upraszam W. panów o uregulowanie rachunków. (2-2)

### Bicykl używany

do sprzedania. Wiadomość w Gimnazjum Żeńskim. (3-3)

**SPICHLERZ.**

Stajnie z pomieszczeniem na paszę oraz różne mieszkania do wynajęcia Róg Alei, w domu Popowskiego. (3-2)



**Skład Materiałów Aptecznych**  
**Józefa Żarskiego**  
z artykułów sezonowych poleca:  
**Wody Mineralne naturalne i sztuczne Cement Lak asfaltowy i Tekturę do Dachów; Farby suche i Olejne, Lakier, Pokosty; Srodki dezynfekcyjne, Oliwy Maszynowe.**  
(1—10)

**ROLNIK—KAWALER**  
wzorowo wykwalifikowany, posiadający chlubne świadectwa z dziesięcioletniej praktyki w postępowych gospodarstwach, poszukuje posady od 1-go Lipca r. b. Wiadomość — Sulejów lit. B. poste-restante. (3—1)

**W dobrach Lutomiernisk**  
Na folwarku Czolczyn — do sprzedania **1 krów młodych dojnych** — rasy Holenderskiej. (3—1)

**Jest do nabycia**  
w miejscowych księgarniach za cenę kop. 30: „Volapük J. M. Szejlera (gramatyka, wprawy, uwagi, oraz dwa słowniki polsko-volapüki i volapüko-polski) przez Witolda Stankiewicza. (3—1)

**FORTEPIAN**  
bardzo tanio do nabycia, wiadomość róg Alei w domu W-go Popowskiego. (3—2)

**Jeometra przysięgły klasy 2.**  
**Teodor Borkowski**  
Zamieszkały w mieście Noworodomsku w domu Grodzkiej, niniejszem zawiadamia, że Urząd Gubernijalny Petrokowski do spraw Włościańskich udzielił mu **pozwolenie (świadectwo)** z d. 20 kwietnia za № 1993 na **prawo uskuteczniania wszystkich pomiarów** na gruntach włościańskich w całej Gubernii Petrokowskiej. (4—4)

Biurowo Ogłoszeń  
RAJCHMAN i FRENGLER  
Warszawa, Senatorska 26.

**NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE**  
**Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie**  
**„NEW-YORK”**  
Założone w 1845 r.  
Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.  
Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r. **161,100,221 rubli.** Towarzystwo złożyło do Banku Państwa **500,000** rubli tytułem kaucyi, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1887 wartości nominalnej **600,000** rubli).  
Osobny prawem przepisany fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancja Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych. Czynnici Towarzystwa i uformowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Rosyjskiego.  
Wszelkich objaśnień udziela **Biurowo Towarzystwa w Warszawie, plac Saski № 5.**  
**Dyrektor na Rosyję Południową i Zachodnią**  
**L. WERNER.**  
Reprezentant na Królestwo Polskie  
**K. RADKIEWICZ.**  
Raj. i Fr. № 364. (0—9)

**SOLEC**  
w Gub. Kieleckiej, powiecie Stopnickim.  
Najsilniejsze i najskuteczniejsze ze znanych wody **siarczano-gorzkie**, jod i brom w obfitości zawierające. Kąpiele mineralne, młowe, masaż elektroterapija.  
Baie, rewiłony, muzyka, czytelnia i fortepian. Mieszkania wygodne, hotel, restauracja po niskich cenach. Sezon od 20 Maja do 15 Września. Droga do Kielec koleją, zkad 8 mil karetką pocztową lub dorożką. (6—3)

**SZWAJCARSKIE PIGUŁKI**  
**Aptekarza Rich. Brandta.**

Znane od lat 10, zalecane przez pierwsze powagi świata lekarskiego i chętnie używane przez publiczność, jako **środek domowy leczniczy**, tani, przyjemny w użyciu, pewny i nieszkodliwy, wypróbowany przez

Pr. D-r R. Virehova, Berlin.  
„ D. Lambi, Warszawa.  
„ Zdekauer, Petersburg.  
„ Soedersfadt, Kazan.  
„ Scanzoni, Würzburg.  
„ Brandt, Klauzenburg.  
„ v. Nussbaum, Monachium



Pr. D-r Koreziński, Kraków.  
„ v. Frerichs, Berlin.  
„ C. Witt, Kopenhaga.  
„ Hertz, Amsterdam.  
„ Reclam, Lipsk.  
„ Giel, Monachium.  
„ Forster, Birmingham.

przy nieregularnym działaniu trzewiów brzusznych, cierpieniach wątroby i przewodów żółciowych, hemoroidach, leniwem wypróżnianiu i przewlekłem zaparciem stolca, i ztąd powstających cierpieniach, bólu i zawrocie głowy, duszności i braku apetytu, przy chronicznym katarze żołądka i kiszek.

Szwajcarskie pigułki Rich. Brandta cieszą się wielkiem powodzeniem u kobiet z powodu **łagodnego ich działania** i zasługują w chronicznych wypadkach na pierwszeństwo przed ostro działającymi środkami: solami, wodą gorzką, kroplami, miksturami etc. Dostać można w aptekach Królestwa i Cesarstwa. Do każdego pudełeczka dołączony jest przepis użycia. (R. i Fr. № 4393.) (26—3)

**Materiały piśmienne**

**Zakład Drukarsko-Litograficzny**  
**i Skład Papieru**

**E. PAŃSKIEGO**

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzieniki najmu, Księgi Kasowe, pensyi i ordynaryi, ndoju mleka, Kwitaryjusz leśne, Kwitki na robociznę.**

**Druki dla Jeometrów, Rejentów, Sądów, Urzędów, Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.**

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

**Skład Papieru**

**Ostrzeżenie dla każdego**

Żeby weksli z podpisem naszym na starych blankietach wekslowych nie nabywał, gdyż weksle te są bez znaczenia; a jako przed laty 9-ciu przypadł przy śmierci ojca naszego Michała Michelsona, są przez nas w drodze właściwej poszukiwane. Każdy więc posiadacz lub nabywca tych weksli na odpowiedzialność karną narażony będzie. Piotrków d. 30 Maja 1888 r.

**J. P. Michelson, Szaja Folman.** (3—3)

W domu Litkiego obok Sądu Okręgowego są **do wynajęcia 6 pokoi** z kuchnią od 1 Lipca r. b. (3—3)

**Włodzimierza Sapińskiego**  
**Wynajem Pojazdów**

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

**Karety, Powozy, Bryki, Konie**

**Skład Węgla**

**Włodzimierza Sapińskiego**

(Róg alei Aleksandryjskiej)

**Ceny**

Korzec węgla kamiennych grubych 240 *ł.* . . . . 85 k.  
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . 83 k.  
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.  
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.  
**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 *ł.* (13—3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17 powieści p.t. **Niewinni Winowajcy** z rosyjskiego, w przekładzie W. Z.

**Dyrekcya Dróg Żelaznych**  
**Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej**

Podaje do wiadomości, iż na zasadzie §§ 40 i 90 Ogólnej Ustawy dla dróg żelaznych rosyjskich, poczynsz od dnia 16 (28) Sierpnia r. b. i dni następnych, o godzinie 10 rano, w Magazynie towarów zaległych na stacyi Warszawa, sprzedawane będą przez publiczną licytację towary i bagaże, przybyłe na stacyje obu dróg żelaznych do dnia 19 (31) Marca r. b. włącznie i dotąd przez adresatów nie odebrane.

Wykaz pomienionych przedmiotów, poczynsz od dnia 20 Lipca (1 Sierpnia) r. b., codziennie może być przejrzany, w godzinach biurowych, w Wydziale Reklamacyjnym dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, jak również w Ekspedycyi stacyi Warszawa.

W końcu Dyrekcya nadmienia, iż towary zakwalifikowane na licytację mogą być przez właścicieli odbierane tylko do dnia 6 (18) Sierpnia roku bieżącego. (1—3)

**INSTYTUT SZCZEPHENIA OSY OCHRONNEJ**  
**D-ra Władysława Maczewskiego**

w Warszawie, ulica Nowo-Senatorska 6  
Odznaczony na wystawie Hygienicznej w Warszawie 1887 r. najwyższą nagrodą „Dyplom Uznania Klasy I”. Posiada w tym roku podobne jak poprzednich zawsze świeżą limfę.

1 rurka na 2 szczepienia 75 kop. z przesyłką pocztową rs. 1 kop.—  
„ „ 5 „ 1,50 „ „ 1 kop. 75  
„ „ 10 „ 2,00 „ „ 2 kop. 25  
**Detrit** na 40 szczepień rs. 1 — z przesyłką rs. 1 kop. 25  
„ „ 20 „ kop. 50 „ rs. „ kop. 75  
„ „ 10 „ 30 „ rs. „ kop. 55

**Skład w Instytucie i Apteczce W-go Kucharzewskiego**

Miodowa 4 w Warszawie

(R. i Fr. № 4482)

(3—3)

— Ciocia się tak naczyla powieści — zaczęła cichej radunie patrzyła w podciemniałe niebo. Nadzieńda położyła głowę na kolanach ciotki i w dzieci bawiących się na ulicy. od czasu do czasu dolatywały zdalaka wesołe głosy cichy szmer; na dworku panowało milczenie i tylko oświetało pokój, głosny syk samowaru zmieniał się w Obie zamilkły. Ślabe światło zmróku zaledwie dzinę.

— Nie, nie, nie trzeba! ja tak lubię szarą go-  
zupelnie ciemno.  
— Czy nie zapalić świecy — zapytała ciotka — już

— 130 —

Przed podjazdem dużego czteropiętrowego domu przy ulicy Włodzimierskiej, zatrzymały się sanki do-  
rozkarabie. Wysoki mężczyzna w czapce futrzanej, o-  
tulony w długie futro, wysiadł z nich powoli i zapla-  
ciwszy dorozkarzowi skierował się do jasno oświetlo-  
nej sieni. Stukając głośno kaloszami wszedł na drugie  
piętro i niecierpliwie szarpnął za dzwonek. Drzwi na-  
tychmiast otworzyły się. W przedpokoju oświetlonym  
gazem zrucił futro na ręce młodej pokojówki, która  
mu otworzyła drzwi; podszedł do lustra i zdjął czapkę.  
Lampka gazowa oświetlała bladą, zmęczoną twarz, która  
należała do naszego dobrego znajomego pana Aleksiego  
Wilda. Wysocka jego i koscista postać przystąpiła się nie-  
co, brwi zamarszczył się nad zapadkami oczyma, a na  
włosy zrzadły i przyproszły się już szwizną, a na  
nias i goryczy.  
— Pani w domu? — zapytał szuflę.  
— W domu. Czy pan może zapalić światło w  
gabiniecie?  
— Nie trzeba. Gdzie Stepan?  
— Pani posłała go po zastawę do kolacy.  
— A rano to pani nie mogła go posłać?

## I. Część druga.

— 131 —

— Pamiętaj cicioiu, jutro o świcie bądź u mnie! —  
zawołała Nadzieńda zwracając się.

Ciotka nie odpowiedziała. Długo patrzyła za  
oddalającą się parą, i dopiero gdy jej z oczu znikła  
wróciła do pokoju.

Wszystko do kola ucichło. We wszystkich  
oknach pogasły światła, tylko w sypialni ciotki Ireny  
do rana płonąła lampka przed obrazem Matki Bos-  
kiej i długo słychać było ciche tłumione łkania.

— 132 —

nach swego życia... Za tę szczerłość szanuję go głębo-  
ko! Wiem o tem, że w nim jest wiele jeszcze złego,  
lecz ufam mojemu wpływowi na niego.... Bę-  
dę jego przyjacielem, towarzyszem. Będę szczęśliwą  
jesli mi się uda wrócić mu wiarę w życie, wiarę w  
samego siebie, jesli zdołam skutecznie mu dopomódz  
do wydobycia się z otchłani zwątpienia.

Wstała i poczęła chodzić po pokoju.

— Widzi cicioiu, że gdy o tem myślę, obawy  
moje znikają, uspakajam się... Jego tak cieszy  
moje pragnienie nauki.... będzie mi pomagał uczyć  
się! W Petersburgu znajdę wszystko, czego mi potrze-  
ba. Pomysł tylko cicioiu, jakie to czynne, pełne treści  
życie otwiera się przed nami!

Tymczasem ciotka zbliżyła się do stołu i zapa-  
liła świecę. Nadzieńda podbiegła do niej i rzuciła się  
w jej objęcia.

— Ciocia ciągle się trwoży? ależ cicioiu jest nie-  
poprawna! Ręczę, że choćby jaki bohater z legendy  
prosił cię o moją rękę, to i jego uznałabyś nie-  
godnego mnie!

Staruszka w milczeniu smutno kiwała głową.

— Widzisz moje dziecię — zaczęła po chwili —  
jedna rzecz jest dla mnie niezrozumiała. Ciągłe mó-  
wisz o Aleksym, jakby to był twój brat, lub jak  
gdyby zawsze miał pozostać twoim narzeczonym.  
Tymczasem jutro będzie już twym mężem, a mąż —  
to co innego niż brat, lub narzeczony. Żądania ma  
inne i prawa inne... Czyś ty zastanowiła się nad  
tem?... —



Nadzieńda wstała i znów podszła do okna. Była jej duszno, uczucie mimowolnego smutku i trwoga owładnęła nią.

— Jeszcze czas! — szeptała jej tajny głos. Wstrząsnęła głową. Co za nierozsądki! co za smieszne obawy! Czyż nie zdecydowała się na to dobrowolnie? A wreszcie, czyż nie poznała go dobrze? W tej chwili drobna ręka starej ciotki dotknęła jej ramienia. Odwróciła się.

— Ty go nie kochasz, mówię ci... Twój trwoga i rozdrażnienie są z tym znakami! Wiem, że wstyżkie dziewczęta przed ślubem czują obawę, lecz mają chwile radości... a ty?... Jeszcze czas, zastanów się dobrze!...

— Ależ ciotciu! Przecie nie od wczoraj jesteś- my po słowie, miałam więc czas do namysłu. Ja go nie kocham? Nie, ja nie mogę go nie kochać choć by przez wdzięczność za jego czułą troskliwość o mnie!

Odwróciła się znów do okna, serce jej ścisnęło się boleśnie, głowa paliła.

— Jak dziś duszno, prawda ciotciu? Przysunęła twój fotel do okna, tu trochę chłodniej. Przysunęła fotel do okna i siadła u nog ciotki. Nie widać widać waszej.

— 129 —

Nadzieńda ze zdziwieniem spojrzała na ciotkę. Naraz twarz jej oblał rumieniec.

— Ciotciu, ty sądzisz na zasadzie własnego doświadczenia... Ty byłaś wydana za człowieka nieokrzesanego... wasze stosunki były inne... Nasz ślub jutro, lecz sądzę, że stosunki nasze nie zmienią się nigdy.

— Dziecko, dzieckol — szepnęła staruszka biorąc rękę Nadzieńdy. — Zkąd ci przychodzi do głowy takie myśli? On jest mężczyzną, on myśli zupełnie inaczej!.. Czyż ty nie widzisz tego, że on względem ciebie postępuje inaczej, niż ty względem niego?

Nadzieńda zbladła.

— To prawda! — pomyślała — wielebym dała za to, żeby postępował ze mną tylko jak przyjaciel! spojrzanie jego czasem przesładuje mnie!...

— Wszystko to nic nie znaczy! — rzekła — nie mówmy o tem ciotciu!... nie rozumiemy się wzajem! przed laty inne bywały stosunki... On zresztą różni się od innych... Ja powinnam i mogę zaufać mu... uspokój się ciotciu! nie trwóż się na Boga! Czyż tego dla mnie mało, że muszę rozstawać się z tobą?...

Głos jej drgnął; grube łzy popłynęły z oczu. Podszła do okna i oparła głowę o ramę. Czy opłakiwała tylko rozstanie się z ukochaną ciotką? czy też nagła, mimowolna obawa przyszłości wycisnęła łzy z jej oczu?.. Stara ciotka również płakała.

Na ulicy dały się słyszeć głośne kroki.

Nadzieńda szybko podniosła głowę i otarła łzy.

— Idzie Aleksy — rzekła do ciotki, ocierając chustką zapłakaną twarz staruszki.

— Nie płacz ciotciu; będzie mu przykro gdy zob-

— Wszystkie na wywróci! — mrucnął Wild. — Dawał obiad! Rzekłszy to, wszedł do niewielkiej jadalni, w której podłoga była pokryta jednym wielkim dywanem a na środku stał stół nakryty na dwie osoby. Wszedła lampa żywo oświetlała smieszno-białą obrus, srebra i kryształ. Na kominku płonął ogień. Wild zbliżył się do kominka rzuciwszy mimochodem niechętnie spojrzanie na stół. Po drodze poknął się o jakąś zabawkę dziecięcą, którą z niecierpliwością oddepchnął nogą. Podszedłszy do ognia grzał przez kilka minut swoje chude, kociaste ręce. Dokola było cicho, jak gdyby nie było nikogo w domu; tylko węgle na kominku trzaskały od czasu do czasu i szczał wlam-pie gaz zbyt silnie paszozony.

Wild wyprostował się, wzruszył ramionami i przeszedł się parę razy po sali. Z odległego pokonu dał się słyszeć krzyk i śmiech dziecka i dzwignęły głos kobiety. Cios ten zdawał się rozdrzewniać Wilda. Zwrócił się gwałtownie na piętach, zbliżył się do drzwi przedpokojów i zawołał gniewnie.

— Coż tam, obiad będzie!

— W tej chwili daje — odrzekła nieśmiało pokojówka, wchodząc z karafką wody w ręku.

— Zda się mówić nie raz, i nie dzisiaj, żeby obiad był na stole punkt o czwartej.

Pokojówka przetrzona spojrzala z boku na pana, postawiła karafkę i wyszła; po chwili pojawiła się znów, niosąc na tacy zupę, paszteciki i zakąski. Wild przez ten czas wciąż spacerował po pokoju.

— 136 —

czy nasz smutek... Patrz, herbata wystygła, trzeba by dołożyć węgla.

Staruszka tłumiąc łkanie, zakrzętnęła się okołoko samowaru.

— Panno Nadzieńdo — dał się słyszeć w tej chwili głos Wilda — czy można wejść?

— Prosimy — odpowiedziała Nadzieńda.

Za chwilę był już w pokoju. Wydawał się młodszym o jakie dziesięć lat. Oczy jego błyszczwały a uśmiech zadowolenia igrał na twarzy. Nieposzlakowany ubiór zdawał się jeszcze wykwintniejszym niż zwykle i wszystko, począwszy od modnego krawata, a kończąc na lakierowanych butach, nosił piętno dostatku i elegancji. Wszedłszy do pokoju, jednym rzutem oka objął sytuację. Widok zapłakanej twarzy ciotki Ireny wywołał zmarszczkę na jego wąskim czole, lecz ta wkrótce znikła.

— Przybyłem zawczasem? — rzekł całując z uszanowaniem rękę staruszki, — lecz przychodzę w charakterze gońca: mama ma prawdziwy żal, że pani spędza ostatni wieczór po za domem... Sama chciała tu przyjść, lecz ja ofiarowałem się wyręczyć ją... Wszak nie otrzymam za to nagany?

Rzekłszy to wzięł czule rękę Nadzieńdy. Ona ją uwolniła delikatnie i znów zbliżyła się do ciotki. Rozmowa nie kleiła się, jak zwykle przed rozstaniem się bliskich osób. Ciotka Irena ocierała pokryjomu łzy, Nadzieńda milezała, a Wild daremnie usiłował ożywić rozmowę.

Za godzinę on i Nadzieńda wyszli na ulicę odprowadzani przez ciotkę Irenę.